

„CZARNA BRYGADA”

Sztab Główny Wojska Polskiego, obserwując przemiany w organizacji i uzbrojeniu potencjalnych przeciwników, w 1937 r. podjął decyzję o modernizacji części jednostek kawaleryjskich i „przesadzeniu” żołnierzy na motocykle i samochody rodzimej produkcji oraz wsparciu ich lekkimi czołgami. Nie zmieniło to w niczym doktryny użycia broni pancernej, która sprowadzała się do bezpośredniego wsparcia piechoty na newralgicznych kierunkach działania jednostek pancernych nie większych od batalionu. W tym czasie Niemcy tworzyli samodzielne dywizje pancerne, a Sowieci – nawet kilkubrygadowe korpusy pancerne i zmechanizowane.

Kiedy wśród dowódców brygad i pułków kawalerii pojawiła się informacja o planowanych zmianach, ogromna większość z nich zaprotestowała i podjęła starania o wyłączenie ich jednostek z tego „eksperymentu”. Ostatecznie los padł na 10. Brygadę Kawalerii i jej dwa pułki: 10. pułk strzelców konnych i 24. pułk ułanów. Nie pomógł sprzeciw dowódcy i części kadry. Brygada miała zostać zmotoryzowana. Na osłode „rasowym” kawalerzystom pozwolono na zmianę przydziałów, a jednostkom pozostawiono tradycyjne nazwy.

Latem 1938 r., w czasie wielkich manewrów na Wołyniu, wypróbowano Brygadę jako jednostkę uderzeniową. Okazało się wówczas, że dwa pułki zmotoryzowanej kawalerii, wsparte dywizjonem rozpoznawczym i dywizjonem przeciwpancernym, nie spełniały zakładanych w nich oczekiwań. Stanowiły zaledwie równowartość dwóch wzmocnionych batalionów piechoty. Potwierdziło się to w czasie operacji zajmowania Zaolzia, gdzie na szczęście nie doszło do żadnych walk.

Tak więc, gdy wiosną i latem 1939 r. wzrastało napięcie w stosunkach z III Rzeszą, do Brygady dołączono w czasie letnich ćwiczeń dwie zmotoryzowane baterie artylerii, kompanię czołgów Vickers, kompanię lekkich czołgów TKS, złożony z dwóch kompanii zmotoryzowany batalion saperów i zmotoryzowaną baterię 40 mm przeciwlotniczych Boforsów. Całość sił zgromadzono pomiędzy Rzeszowem a Łańcutem, ponieważ miasta te były stałymi garnizonami Brygady. Telefoniczny rozkaz ze Sztabu Głównego, wydany 14 sierpnia, skierował 10. Brygadę Kawalerii do dyspozycji gen. Antoniego Szyllinga – ciągle jeszcze „kierownika ćwiczeń Antoni”. Po całonocnym marszu, o świcie 15 sierpnia, pododdziały Brygady rozmieściły się w rejonie: Skawina–Liszki–Bronowice–Wola Justowska.

Generał Szylling zapoznał płk. Stanisława Maczka i jego szefa sztabu, mjr. Franciszka Skibińskiego, z aktualną sytuacją i poinformował ich o ewentualnym przeznaczeniu Brygady w razie wybuchu wojny. Miała stanowić odwód Armii „Kraków” i w związku z tym jej użycie zaplanowano po paru dniach działań, gdy jednoznacznie wyjaśnią się zamiary nieprzyjaciela. Maczek odbył kilka wypraw w teren, gdzie według przewidywań miała walczyć jego Brygada. Był w Pszczyńcu, Bielsku, Katowicach i Zawierciu. Rozmawiał z generałami Bernardem Mondem, Janem Sadowskim i Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem, których ewentualnie miał wspierać. „Zgrywano” mapy z charakterystycznymi punktami terenowymi. Analizowano przydatność skrajów lasów i miejscowości do obrony. Oceniano stan dróg,

którymi miały się przemieszczać samochody i ciągniki. Szylling 29 sierpnia poinformował Maczka, że, być może, Brygada zostanie użyta na kierunku nowotarskim. Nie wystarczyło już czasu na zanalizowanie tamtego terenu. Maczek spotkał się tylko z dowódcą 1. Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza, obsadzającego tamten odcinek.

Zresztą w Brygadzie mało kto wierzył w wybuch wojny. Od wiosny 1939 r. Brygada pozostawała prawie bez przerwy w stanie pogotowia. Alarmy ogłaszano i po kilku godzinach lub dniach odwoływano. Także po szybkim przemarszu w rejon Krakowa napięcie opadło, a najwięksi pesymiści przewidywali, że spędzą tu zimę. Nawet wtedy, gdy 29 sierpnia dowódca dywizjonu rozpoznawczego zameldował z Liszek, że rozklejono, a następnie zerwano afisze mobilizacyjne, nie wzbudziło to niczyjego niepokoju – ot, kolejna prowokacja V kolumny. Także ostatniego sierpnia, gdy do jedzącego obiad w restauracji Hawełki na krakowskim Rynku szefa sztabu Brygady podszedł zaniepokojony kelner z informacją o kolejnej mobilizacji, ten zbył go słowami: „Sądzę, że nie przeszkodzi to panu w podaniu kawy”. Wieczorem zaś w 16. dywizjonie artylerii motorowej wydano uroczystą kolację dla uczczenia powstania tej jednostki.

Następnego dnia, w sztabie Armii kilka minut po 5 rano, wszystkich zelektryzował telefon z południowego odcinka granicy. Dowódca 1. Brygady Górskiej, płk Janusz Gaładyk, meldował: „Dolina Orawy jest pełna setek czołgów, 1. pułk KOP spełni rolę Leonidasa, ale myślcie o swoim skrzydle i tyłach”. Po czym połączenie zostało zerwane. Telefonista z Krakowa daremnie starał się nawiązać łączność, jego kolega obdzwaniał tymczasem sztaby wielkich jednostek armii z wiadomością o wybuchu wojny. Wszystkie jednostki potwierdzały fakt przekroczenia przez Niemców granicy państwa, a odgłosy lotniczego bombardowania i charakterystyczny warkot silników Dornierów nie pozostawiały żadnych złudzeń: wojna.

Mimo wybuchu wojny w sztabie Brygady panował zupełny spokój. Operacyjny odwód Armii miał mieć jeszcze kilka dni, zanim wejdzie do działań. Wezwanie oficera łącznikowego Brygady do sztabu Armii potraktowano jak element rutynowego postępowania. Z taką samą rutyną pracowali sztabowcy na miejscu. Klejono mapy, ostrzono kolorowe ołówki, motocykle gońców czekały ukryte w owocowych sadach, nasłuchiowano radiowych komunikatów. O 9.30 ze sztabu Armii zadzwonił wysłany tam kpt. Stankiewicz z informacją, że wraca do Brygady. Nikt nie spodziewał się żadnych rewelacji, ale Maczek poprosił dowódców pułków i dywizjonów na odprawę, by przekazać im najświeższe wieści z dowództwa.

Kilkanaście minut później cichy domek w Woli Justowskiej, w którym stacjonował sztab, szumiał jak nieostrożnie potrącony ul. Stankiewicz wbiegł do gabinetu dowódcy, wołając: „Rozkaz generała Szyllinga, pęka obrona w rejonie Jordanowa, mamy natychmiast wesprzeć KOP”. Oficerowie sztabowi pochyliли się nad mapami. Padły krótkie polecenia, które kanceliści natychmiast przetworzyli na język pisemnych rozkazów, wkładanych pospiesznie do kopert, wcześniej zaadresowanych do poszczególnych pododdziałów. Gońcy wybiegli do swoich maszyn, łącznościowcy wydzwaniali do szwadronów, ogłaszając alarm marszowy.

Pułkownik Maczek pojechał do dowództwa pułku KOP. Ciężarówki, ciągniki artyleryjskie i lekkie czołgi Brygady ustawiły się w dwóch długich marszowych kolumnach i ruszyły przez Kraków na południe; 10. pułk strzelców konnych udał się – przez Wieliczkę i Gdów – w rejon Kasiny Wielkiej; 24. pułk ułanów – przez Myślenice – w rejon Jordanowa. Szwadrony dywizjonu rozpoznawczego jechały na czele obydwu kolumn, jednostki wsparcia z tyłu. W ostatniej chwili przed wyruszeniem w drogę w sztabie odebrano telefon od dowódcy

Brygady: „Szwadron przeciwpancernych Boforsów natychmiast skierować do Skomielnej Białej”.

W południe dziewięć przeciwpancernych dział rozmieszczono na grzbiecie Wysokiej. Posuwając się powoli przez zniszczenia i zasadzki żołnierzy KOP, niemiecka 2. Dywizja Pancerna nie mogła już liczyć na rajd na głębokie tyły Polaków. Niemcy rozpoczęli działania rankiem 2 września od silnego przygotowania artyleryjskiego, później ruszyły czołgi. Przez wiele godzin kolejne ataki załamywały się w ogniu Boforsów i karabinów przeciwpancernych. Na przedpolu



Fot. Lettiro-Graphic

Mostek w rejonie Jordanowa wysadzony przez polskich saperów

pozostało trzydzieści wraków, ale niemiecka artyleria strzelała coraz celniej. Rozbiła jedno, potem drugie polskie działo. O 16.00 kolejna fala czołgów wdarła się na Wysoką. Dowódca 24. pułku ułanów telefonicznie zameldował, że rzuca do kontrataku swój ostatni odwód... po czym łączność się urwała. Jednocześnie zamilkła ustawiona z tyłu polska artyleria, pozbawiona kontaktu ze swoimi obserwatorami.

Kontratak spieszonych ułanów na czołgi manewrujące na odkrytym terenie zakończył się niepowodzeniem i przyniósł znaczne straty. Niemcy ostatecznie zdobyli Wysoką, niszcząc trzeciego Boforsa, którego obsługa dowodzona przez kaprała Dziechciarza do końca osłaniała odwrot kolegów. Siedem czołgowych wraków pozostało przed zmiążdżonym pepancem, obok leżało zwęglone ciało działonowego, trafionego pociskiem zapalającym. Niemieckie natarcie zostało zatrzymane.

Nocą Brygada przegrupowała się, blokując trzy drogi prowadzące z tego rejonu na północ. Saperzy mjr. Jana Doranta założyli na nich minowe pułapki. Ułani i strzelcy konni przygotowali stanowiska obronne i czekali na poranny atak. Zamiast niego byli świadkami nalotu eskadry „Karasi” na stłoczone na drodze pojazdy niemieckie, a później długiego i silnego przygotowania artyleryjskiego skierowanego na stanowiska, które opuścili późnym wieczorem. Pozostawiony na nich dywizjon rozpoznawczy, prowadząc gęsty ostrzał, sprawiał wrażenie, że stanowiska te bronione są przez całą Brygadę.

Tego ranka eskadra bombowców Luftwaffe zaatakowała siedzibę sztabu Brygady na plebanii w Lubniu, a pojedynczy myśliwiec ostrzeliwał na drodze samochody sztabowe. I tak miało być prawie codziennie, aż do końca kampanii. Ale zdarzyły się też sukcesy: 10. pułk utrzymał swoje stanowiska, rozbił kilka czołgów i wziął jeńców. Jeden z nich, podoficer-czołgista, zachowywał się szczególnie arogancko wobec przesłuchującego go w sztabie Brygady kpt. Stankiewicza. Nie wyjmując ręk z kieszeni, stwierdził, że nie uznaje polskich



Zniszczony w walkach niemiecki czołg PzKpfw I

li spychać strzelców konnych z ich stanowisk nad doliną Skawy, więc Maczek zarządził kontratak kompanii czołgów Vickers. Leciwe maszyny, ciągle się psujące i w czasie pokoju uznawane za nadające się jedynie do szkolenia, ruszyły z rykiem silników i klekotem gąsienic. Samo ich pojawienie się na polu walki tak zaskoczyło Niemców, że przerwali atak i wycofali się na pozycje wyjściowe.

Wieczorem dotarł rozkaz o przygotowaniu do odwrotu, podporządkowujący zarazem Brygadę Grupie Operacyjnej gen. Boruty-Spiechowicza, z którą jednak nie było łączności. W tej sytuacji Maczek, analizując położenie wojsk i przewidywane kierunki manewru odwrotowego, zdecydował o przesunięciu ciężaru działań na swoje wschodnie skrzydło, gdzie Niemcy osiągnęli chwilowe powodzenie, spychając późnym popołudniem pułk KOP z pozycji w rejonie Kasiny. Nocą 24. pułk ułanów, dywizyjony – rozpoznawczy i przeciwpancerny, dwie kompanie czołgów i saperzy zostali przerzuceni forsownym marszem przez Myślenice i Dobczyce na pozycje wyjściowe pod Kasiną.

Ten marsz na zawsze pozostał w pamięci żołnierzy. Droga była zakorkowana tłumami uchodźców. Trzeba było siłą otwierać sobie przejazd, spychać do rowu wozy z chorymi, wyczerpanymi ludźmi i resztkami ich dobytku. Nie było miejsca na żal i współczucie. Brygada musiała przed świtem dotrzeć w rejon Kasiny. Nikt nie policzył, ile przekleństw tej i następnych nocy spadło na głowy oficerów sztabu i żołnierzy z plutonu regulacji ruchu. Może przynajmniej część z nich spadła na niemieckie głowy – czarne skórzane kurtki motocyklistów i ich głębokie hełmy „niemieckiego” wzoru zmyliły zapewne wielu ludzi.

Ranek wynagrodził ułanom trudy nocnego marszu. Pułk wsparcia kompanią Vickersów i kompanią tankietek TKS uderzył z zaskoczenia na jednostki 4. Dywizji Lekkiej. Zepchnął Niemców z pasma wzgórz nad Kasiną Wielką i Mszaną Dolną. Zniszczono trzy czołgi, wzięto jeńców. Brygada straciła dwa Vickersy, kilka tankietek i piętnastu ludzi. Niemcy podjęli natarcie dopiero po południu i przy silnym wsparciu artylerii odzyskali utracone rankiem wzgórze, ale dalej nie posunęli się nawet o metr.

Generał Boruta-Spiechowicz, do którego sztabu w Wieliczce dotarł mjr Skibiński, potwierdził rozkazy dla Brygady: osłaniając południowe skrzydło Grupy Operacyjnej, blokować Niemcom wyjście z Beskidu, stopniowo wycofywać się za Dunajec. Tak więc 5 września od rana Polacy bronili rejonu Dobzyc i Kasiny. Pod Myślenicami 10. psk udanie kontratakował przygotowujących się do natarcia Niemców, ścigając ich aż do Pcimia.

stopni oficerskich, bo prawdziwym oficerem może być tylko Niemiec. Nie zdążył dokończyć tyrady, kiedy dwumetrowego wzrostu ułan z ochrony sztabu uderzył go na odlew. Nie było to zgodne z konwencją o traktowaniu jeńców wojennych, ale jako środek wychowawczy odniosło natychmiastowy skutek – „nadczołwiek” spotulniał, stanął na baczność i gorliwie odpowiadał na wszelkie pytania.

Po południu Niemcy zaczę-

Pod Skrzydlną natomiast, gdzie dywizjon rozpoznawczy osłaniał wschodnie skrzydło Brygady, doszło do spotkania, które powinno być wymieniane w każdym podręczniku historii jako zaprzeczenie fałszywych mitów o polskiej kawalerii walczącej z czołgami i o pełnej motoryzacji Wehrmachtu. Tym razem to niemiecki konny oddział rozpoznawczy wpadł na stanowiska polskich tankietek i został wybity, zanim „rycerze” zorientowali się w sytuacji. Podobnie niespełna pół godziny później potraktowano kompanię kolarzy z 4. Dywizji Lekkiej.

Pod koniec dnia Niemcy wprowadzili do działań 3. Dywizję Górską, obeszli górami pozycje obronne w rejonie Pcimia i zadając 10. pułkowi strzelców konnych duże straty, zdołali zepchnąć Brygadę na północ od Myślenic, oraz na wschód do rejonu Nowego Wiśnicza i Bochni; przez cały następny dzień, 6 września, broniła tego rejonu, ale wieczorem została wyparta z obu miejscowości. Niemcy wyszli z górskich wąwozów i mogli wykorzystać całą przewagę liczby swoich czołgów i artylerii oraz żołnierzy, obchodząc skrzydła polskiej obrony, zamiast frontalnego zdobywania bronionych pozycji.

Brygada musiała odskoczyć na wschód 7 września. Początkowo trasa odwrotu miała prowadzić przez Zakliczyn, ale Niemcy byli szybsi. Dotarli do Dunajca wcześniej i rozpoczęli przeprawę. W dodatku Maczka dotknęły kłopoty współczesnej wojny. W zbiornikach większości pojazdów kończyło się paliwo. Generał Boruta-Spiechowicz, nakazując marsz na Zakliczyn, nie przewidział, że w tamtym rejonie nie ma magazynów ropy i benzyny, niezbędnych dla zmotoryzowanej jednostki. Magazyny przygotowane dla brygady w Bochni zostały zbombardowane. Jedynym ratunkiem przed unieruchomieniem samochodów i czołgów była przeprawa w rejonie Radłowa i jak najszybsze zaopatrzenie w paliwo w Tarnowie. Przez cztery przedpołudniowe godziny po wąskim, drewnianym moście przejeżdżały na wschodni brzeg Dunajca pojazdy Brygady. O dziwo, w tym czasie nie pojawiły się bombowce Luftwaffe. Polacy zdołali dotrzeć do Radomyśla Wielkiego, gdzie zgodnie z rozkazem mieli odpoczywać przez kilka dni, odgradzeni od nieprzyjaciela stanowiskami obronnymi własnej piechoty i uzupełniać braki materiałów pędnych.

Nic bardziej błędnego – 24. Dywizja Piechoty, która powinna bronić linii Dunajca, nie wykonała swojego zadania. Odeszła na wschód. Dywizje Grupy Operacyjnej „Boruta” także nie zdołały zatrzymać Niemców na zachód od Dunajca. Kwatermistrz Brygady, który pojechał do Tarnowa szukać paliwa dla czołgów, wpadł na niemiecki pancerny oddział rozpoznawczy i z trudem uszedł z życiem. Trzeba było bronić rejonu postoju pododdziałów, czekać na rozkazy. Nadeszły one niespo-



Uszkodzona i pozostawiona tankietka TKS



Fot. Lettra-Graphic

Uszkodzony w walkach lekki czołg Vickers E

i Kolbuszową skończyło się paliwo w Vickersach. Ciężarówki z beczkami ropy wysłane z Rzeszowa nie przebiły się pod prąd przez tłumy uchodźców, nie przybyły na czas. Brygada straciła swoją jedyną kompanię czołgów. Pancerne maszyny dołączyły później do Grupy Operacyjnej „Boruta” i wzięły udział w walkach na Lubelszczyźnie, ale do Brygady nie wróciły już nigdy.

Ułani i strzelcy konni osłaniali lukę między dywizjami Armii „Karpaty”, które walczyły w rejonie Krosna, a jednostkami Armii „Kraków”, maszerującymi w kierunku Sanu. Ich zasadniczym zadaniem była obrona rejonu Rzeszowa i przepraw przez rzekę Wisłok. Przez cały dzień, 8 września, trwały walki na przedpolu miasta. Jego obrona była konieczna ze względu na działania kwatermistrzostwa, które uzupełniało zbiorniki z paliwem w pojazdach i ładowało na ciężarówki dodatkowe beczki z benzyną, której musiało wystarczyć na wiele następnych dni walk.

Pod Rzeszowem, Łańcutem i Albigową walczone 9 i 10 września. Niemcy do wsparcia swoich uderzeń pancernych dwukrotnie użyli bombowców nurkujących. Kontratakowały polskie tankietki TKS, które na chwilę odrzuciły niemieckie natarcie. W nocy Brygada zagrożona okrążeniem opuściła Łańcut i przeszła za San. Walczyła w rejonie Jarosławia. Także stamtąd musiała się wycofać po wysadzeniu mostów na rzece, gdy Niemcy przekroczyli w bród San pod Radymnem i znaleźli się na tyłach polskich.

I znów Brygada niemal nie została unieruchomiona brakiem paliwa. Transport benzyny nadszedł ciężarówkami ze Lwowa w chwili, gdy w zbiornikach pozostał zapas pozwalający na przejechanie tylko kilku kilometrów. Po uzupełnieniu zapasów paliwa Brygada ruszyła na Niemirów, Krakowiec i Jaworów. Posuwała się niemal równoległe z niemiecką 4. Dywizją Lekką, której marszruta prowadziła nieco bardziej na południe. Celem obu jednostek był Lwów. Brygada z jednej strony musiała torować sobie drogę na południowy wschód wśród wyprzedzających ją patroli niemieckich, z drugiej – bronić się przed siłami naciskającymi ją z zachodu. W toku walk z oddziałami niemieckimi przeszła, zgodnie z otrzymanymi rozkazami, na północ od Lwowa, broniąc miasta przed 4. Dywizją Lekką. Przez następne dni

dziewanie z dowództwa Armii „Karpaty”. Generał Kazimierz Fabrycy podporządkował sobie 10. Brygadę Kawalerii i nakazał jej jak najszybsze przejście w rejon Rzeszowa, co było związane z zagrożeniem przez Niemców magistrali drogowej i kolejowej do Lwowa.

Brygada ruszyła na wschód. Znowu trzeba było przebijać się przez zatory na drogach, spychać do rowów wozy z dobytkiem uchodźców. Między Mielcem

(14–17 września) Brygada walczyła o wzgórza nad Zboiskami. Początkowo Maczek sądził, że są one obsadzone przez jakiś zagubiony pododdział 4. Dywizji Lekkiej, później okazało się, że jest to kilka batalionów piechoty z 1. Dywizji Górskiej, wspartych kilkoma dywizjonami artylerii i kompanią czołgów. Po kilku nieudanych natarciach, okupionych stratą blisko trzystu żołnierzy, kolejny atak przyniósł sukces. Niemców zepchnięto ze wzgórz. Najkrótsza droga do Lwowa od strony północnej była wolna.

Wówczas przyszedł rozkaz natychmiastowego oderwania się od przeciwnika i wycofania jeszcze głębiej na południowy wschód, do Halicza nad Dniestrem, gdzie Brygada miała pozostawać do dyspozycji Naczelnego Wodza. W rzeczywistości marsz. Edwarda Rydz-Śmigłego nie było już w kraju, a Sowieci zbliżali się do rejonu, do którego skierowano Brygadę. Kiedy Maczek na czele resztek Brygady wjeżdżał na most na Dniestrze, czekał tam na niego oficer z Naczelnego Dowództwa. Bez słowa wręczył mu kartkę z rozkazem: „10. Brygada Kawalerii przekroczy granicę węgierską na Tatarskiej Przełęczy pod Tatarowem”. Brygada zebrała się w Stanisławowie, zatankowano pozostałe po walkach tankietki TKS i ciężarówki, a następnie bez pośpiechu, wśród tłumów uchodźców, których nie spychano już z drogi, przejechała do Tatarowa.

„Czarna Brygada”, jak ochrzcili ją Niemcy, 19 września przekroczyła granicę węgierską. Ciągniki z działami przeciwpancernymi i przeciwlotniczymi, tankietki, ciężarówki z ułanami i strzelcami konnymi kolejno mijały graniczny szlaban. Przez dwa dni zwarta, uzbrojona kolumna jechała w głąb Węgier. Wreszcie na postoju w Beregszösz gospodarze zarządzili rozbrojenie oddziałów i internowanie żołnierzy.

* * *

Wbrew utartej opinii 10. Brygada Kawalerii nie była brygadą pancerną. Jej kompania czołgów liczyła szesnaście Vickersów E, w tym sześć było uzbrojonych jedynie w ciężkie karabiny maszynowe. Ponadto dysponowała kompanią trzynastu czołgów lekkich TKS (uzbrojonych w 20-mm rkm-y) i szwadronem trzynastu takich samych maszyn w dywizjone rozpoznawczym.

Wiosną 1940 r. sformowano we Francji 10. Brygadę Kawalerii Pancernej pod dowództwem płk. Maczka. Przejęła ona wielu jego oficerów i żołnierzy, którzy uciekli z obozów internowania, oraz tradycje 10. Brygady Kawalerii. Jej żołnierze, rozkazem Naczelnego Wodza, otrzymali prawo noszenia odznaki honorowej – czarnego lewego naramiennika, upamiętniającego „Czarną Brygadę”. W walkach z Niemcami latem 1940 r. godnie kontynuowali swoje tradycje.

Po klęsce Francji Maczek, a także wielu jego żołnierzy przedostali się na „wyspę ostatniej nadziei”, gdzie w oparciu o te kadry sformowano 1. Dywizję Pancerną. W czasie walk w Normandii, Belgii, Holandii i na terenie Niemiec w 1944 i 1945 r. okazała się ona być godną kontynuatką swoich poprzedniczek.

Dziś tradycję tę kultywuje 10. Brygada Kawalerii Pancernej, która stacjonuje w Świętoszowie.